

Rafał Krawczyk<sup>1</sup>, *Reforma: pomysły zamiast zmian*, „Wyzwolenie”, nr 1 (25) 1989, s. 20–23.

Hasła przedmiotowa: kryzys PRL, opozycja a kryzys, sytuacja międzynarodowa, Polska w Europie.

Jakie są gospodarcze perspektywy Polski na przyszłość w świetle wielkiego zadłużenia zagranicznego i głębokiego kryzysu? Systemowi brak teraz rezerw wewnętrznych i dlatego konieczna jest zmiana tego samego systemu, porzucenie gospodarki komunistycznej i powrót do rynku. W tym świetle porozumienia „okrągłego stołu” mogłyby otworzyć drogę do ujawnienia się zasadniczych opcji gospodarczych i ich określenia w języku politycznym.

Szkopuł polega na tym, że takie ujawnianie się będzie procesem długim i w tym sensie nie mającym większego znaczenia dla sytuacji gospodarczej kraju. To, co decyduje o tej sytuacji na najbliższe miesiące, to poglądy reprezentowane przez liczące się siły polityczne. Obecnie wszakże liczą się poważnie tylko dwie siły – władza polityczna i opozycja reprezentowana przy „okrągłym stole”. Inne siły znajdują się *in statu nascendi* nie mają w dzisiejszej chwili żadnej szansy wpływania na bieg wydarzeń.

## DWA MITY

Polska tymczasem ma, niestety, niedobre rokowania gospodarcze na najbliższą przyszłość. Na złe rokowania Polski w tym względzie składają się w pierwszym rzędzie dwa popularne mity, które przesłaniają krajowym siłom politycznym w miarę realny obraz rzeczywistości.

Pierwszym z nich jest mit wiary w system oparty na społecznej własności środków produkcji. Elita władzy jest przywiązana do tego mitu ze względów oczywistych, ponieważ nauczyła się, że za pośrednictwem kontroli procesów produkcyjnych przez struktury państwowe nadaje ona ton wydarzeniom krajowym i tym samym kontroluje wydarzenia polityczne. Elita władzy jest zatem przywiązana do społecznego sposobu władania środkami produkcji, zarówno z nawyków ideologicznych jak i z praktycznego doświadczenia w administrowaniu krajem.

Elita opozycji natomiast nie ma zbyt wielkiego doświadczenia administracyjnego, ale wydaje się, że jest gotowa zgodzić się na dotychczasową strukturę własności, zarówno z powodów ideowych jak i praktycznych. Prywatyzacja gospodarki jest przecież równoczesna z koniecznością poparcia dla powstawania warstwy ludzi interesu i pomnażania ich liczby. Innymi słowy – ta przyszła warstwa przedsiębiorców nie może być traktowana, jak dotychczas jako klasa pariasów, ale musi

---

<sup>1</sup> Rafał Krawczyk (ur. 1943) – polski ekonomista, profesor nauk ekonomicznych.

uzyskać status obywateli wyższej użyteczności, tworzących miejsca pracy i nakręcających rozwój gospodarczy. Tak ustawiona rola tej warstwy społecznej, która może w przyszłości dysponować własnymi siłami zasobami finansowymi służącymi jej celom politycznym, staje się automatycznie, tak jak to się dzieje w krajach o gospodarce rynkowej bardzo poważnym konkurentem dla władzy. Tymczasem wiadomo, że nikt nie lubi konkurentów, a w szczególności – pretendujących do władzy. Ostrości tej sprzeczności dodaje również udowodnione wyraźnie na Zachodzie zjawisko wskazujące na spadek roli intelektualistów i inteligencji w społeczeństwie opartym na prawach rynku na korzyść ludzi biznesu.

W porównaniu ze społeczeństwami socjalistycznymi różnica ma poważny charakter jakościowy. Elita opozycji, nie będąc przedstawicielem ludzi interesu, ale grupą pragnącą stanowić reprezentację szerokich mas pracowniczych, nie ma żadnych powodów, aby polubić „prywaciarzy”. Z tego i z wielu innych powodów nie ma ona, prawdę mówiąc, żadnych powodów do lansowania przemian systemowych wykraczających poza tzw. „prawdziwe uspołecznienie” środków produkcji. Tymczasem w ramach tego rodzaju koncepcji gospodarczej rozwiązanie polskiego kryzysu nie istnieje.

Drugim mitem jest wiara w natychmiastową reakcję Zachodu na polskie porozumienie narodowe w postaci ponownego i znacznego przesunięcia spłaty zadłużenia kraju i przyznania Polsce w nagrodę za to porozumienie nowych kredytów<sup>2</sup>. Obserwatorzy zachodni zwracają uwagę na odmienne w rzeczywistości widzenie przez polskie elity mechanizmu przyznawania tego rodzaju pomocy finansowej. Nie rozumiał tego również i Jerzy Urban – jeszcze jako rzecznik rządu – kiedy wyrażał zaniepokojenie sprowadzające się do sformułowania, iż dalsze opóźnianie w uzgodnieniu z Polską nowych warunków finansowych może odegrać rolę miny podłożonej pod porozumieniem, które Zachód tak chwali. Tymczasem rzecz polega na tym, że w mechanizmach jakimi rządzi się Zachód, nie ma bezpośredniej łączności, a tym bardziej samodzielnych podmiotów finansowych. Nawet jeśli by rządy zachodnie były gotowe – a wcale nie są gotowe – ponownie gwarantować pożyczki dla PRL oferowane przez banki prywatne, to najpierw musi zaistnieć chęć banków prywatnych dokonywania tego rodzaju transakcji. Takiej chęci pośród tych banków nie ma ponieważ sytuacja w świecie zadłużenia jest skomplikowana i udzielenie tak daleko idących ulg dla PRL, jak pragnie tego strona polska, oznaczałoby konieczność udzielania podobnych ulg krajom trzeciego świata. To z kolei prowadziłoby do zachwiania całego systemu finansowego rozwiniętych krajów Zachodu. Trudno się

---

<sup>2</sup> Oświadczenie prezydenta USA George Busha z 17 kwietnia br. o pomocy dla PRL świadczy wprawdzie o szybkiej reakcji na porozumienie „okrągłego stołu”, ale jest to reakcja głównie polityczna a nie finansowa. Zostaje otworzona możliwość korzystnych transakcji finansowych dla PRL. Ale możliwość to jeszcze nie decyzja, fakt [przyp. red.].

zatem spodziewać aby doszło akcji polegającej na działaniu na własną szkodę dla ułatwienia sytuacji płatniczej Polski.

Władze gospodarcze kraju i ich partnerzy przy „okrągłym stole” muszą zatem zdać sobie sprawę z tego, że liczenie na coś więcej aniżeli na pomoc humanitarną, a więc pomoc bardzo ograniczoną, czy na niewielkie kredyty z Banku Światowego, jest w obecnej chwili dowodem braku realnej oceny sytuacji.

## CO DALEJ – PYTANIE BEZ ODPOWIEDZI

Jackson Beel z „Washington Post” w artykule z 16 marca br. o wymownym tytule „Polski kryzys gospodarczy może zagrozić postępowi reform społecznych i politycznych” zwraca uwagę na te wszystkie sprzeczności w stanowisku stron negocjujących porozumienie polityczne w kraju. Nie ukrywa on również swego niepokoju co do dalszego rozwoju sytuacji w kraju w obliczu nieuniknionego, jego zdaniem, dalszego pogarszania się sytuacji gospodarczej kraju. Podkreśla w szczególności ostrzeżenie wypowiedziane przez niezależnego ekonomistę, doc. dr Marka Dąbrowskiego, który napisał, iż obawia się, że indeksacja cen i płac może okazać się pułapką, a sukces „Solidarności” w tym względzie może okazać się pyrrusowym zwycięstwem strony społecznej. Tego rodzaju scenariusz wypadków jest o tyle prawdopodobny, że do tej pory żadna ze stron nie przedstawiła w czasie obrad jakiegokolwiek spójnej koncepcji przemian niezbędnych dla polskiej gospodarki odkładając to na bliżej nieokreśloną przyszłość.

Jeśli stan zaopatrzenia rynku będzie dłuższy czas nadal wyglądał tak, jak wygląda dzisiaj, to reakcja społeczeństwa są trudne do przewidzenia. Istnieje co prawda pewna szansa na to, że zdając sobie sprawę z niecelowości pomnażania żądań płacowych w obliczu pogłębiającej się ruiny rynku, strajki płacowe nie będą się rozprzestrzeniały z dotychczasową szybkością. Wydaje się jednak, że taka szansa jest nikła, bowiem strajki te mają podobny jak inflacja mechanizm. Rzecz bowiem polega nie na tym, że nikt nie wie o tym, iż drukowanie „pustego pieniądza” nie prowadzi do lepszego zaopatrzenia rynku, ale na tym, że ci, którzy nie strajkują, tracą w porównaniu z tymi, którzy strajkują niewiele przy tym zyskując. I na tym polega owa strajkowa spirala, która rozwijając się powoduje, że nikt z pozoru nie traci, poza, rzecz jasna, samą gospodarką narodową.

## JEDYNE WYJŚCIE – ZMIENIĆ SYSTEM

Jak można sadzić z wypowiedzi uczestników „okrągłego stołu”, źródłem koncepcji kontrolowanej indeksacji cen i płac jest obawa przed taką właśnie spiralą strajkową. Obawa jest słuszna, ale proponowana kuracja nie miałaby charakteru krótkowzrocznego, gdyby istniała odpowiedź na pytanie: co dalej? Tymczasem takiej odpowiedzi nie ma. Starłem się przy tym zwrócić uwagę na fakt, że liczenie na poważniejszy zastrzyk z Zachodu jest stanowiskiem mało realistycznym. Podobnie nie

tchnie realizmem przypuszczenie, że zwiększenie zakresu wolności politycznych zmniejszy napięcia gospodarcze. Teza tam mogła by być prawdziwa jeszcze kilka lat temu, ale dzisiaj już prawdziwą nie jest. Sytuacja jest zbyt zła, a perspektywy jej pogorszenia w pełni realne.

Uchronić kraj przed czarnowidztwem i ślepych wybuchem społecznej złości może tylko przekonująca odpowiedź na inne ważne pytanie, które brzmi następująco: czy w Polsce istnieją jeszcze jakieś własne, wewnętrzne rezerwy, które rzucone na szalę mogą ją przechylić w kierunku lepszej przyszłości? Wszystkie płytkie rezerwy, które ułatwić mogłyby to zadanie zostały pracowicie roztrwonione w ciągu ostatnich lat przez pełną bez troski i wiary w siebie administrację centralną PRL. Innymi słowy – rezerw w ramach istniejącego systemu nie ma. W ten fakt zdają się równo wierzyć obydwie strony „okrągłego stołu” i fakt ten ułatwił niewątpliwie dokonanie porozumień politycznych. Wygląda jedna na to, że obie strony stoją z równą bezradnością wobec tego faktu i nie mają odwagi przejścia polskiego Rubikonu w postaci otwartego zerwania z dotychczasowym systemem gospodarowania.

Motywy obu stron nie są jednakowe, ale sprowadzają się do jednakowego braku wiary w samodzielne możliwości kraju, w jakąkolwiek jego lepszą przyszłość opartą na rozwiązaniach wewnętrznych a nie oczekiwaniach na pomoc Zachodu. Pojawiają się więc otwarcie głoszone oceny, że Polskę czeka jeszcze co najmniej 20 lat borykania się z problemami podobnymi dzisiejszym. Takie oceny nie tylko, że nie są w stanie zastąpić żadnego programu pozytywnego, ale są równie otwartym wyzwaniem dla najmłodszego pokolenia Polaków, które mając tak zarysowane perspektywy może być coraz bardziej skłonne do używania metod gwałtownych zamiast cierpliwych działań politycznych.

Jedynym sposobem dającym perspektywę wyjścia z coraz głębszego kryzysu jest działanie na rzecz wyjścia z systemu. Oznacza to podjęcie energicznych działań „odpaństwowienia” gospodarki i przekazania odpowiedzialności za nią obywatelom naszego kraju. Idea ta toruje sobie powoli drogę do ludzkich umysłów. Nie udaje się jednak jak dotąd nikomu w Polsce wypracować poważnego programu jej realizacji. Trudno zaliczyć do tego zarówno pomysły sprzedaży majątku państwowego w ręce osób prywatnych jak i emisje bonów własnościowych, które miałyby być wręczone bezpłatnie 28 milionom dorosłych Polaków. Rzecz bowiem nie polega na prostym przywróceniu własności prywatnej w miejsce gospodarki uspołecznionej, ale polega na przejściu z obecnego, dramatycznie nieskutecznego sposobu zagospodarowania na system sprawny i skuteczny. Tego natomiast nie dokona się za pomocą realizacji takiego czy innego dobrego pomysłu. Do dokonania wielkiego zwrotu potrzebne są nie działania amatorskie, ale decyzje poprzedzone głębokimi studiami opartymi na profesjonalnym podejściu do tego wielkiego i trudnego zadania. Wielka szkoda, że polityczna sytuacja w kraju nie dojrzała jeszcze do tego, aby takie głębokie i poważne studia, wsparte doświadczeniami krajów o gospodarce rynkowej, mogły zostać

rozpoczęte w możliwie niedalekiej przyszłości. Szkoda tym większa, że czas ucieka coraz szybciej i pozostaje go coraz mniej.